

Tomasz Kempański

### **Egzotyczny świat Arkadego Fiedlera**

Jarosław Iwaszkiewicz nazwał twórczość Arkadego Fiedlera trzygroszowym reportażem, natomiast Ksawery Pruszyński, jeden z najlepszych polskich reporterów i publicystów, twierdził, iż „ten wielki pisarz wyczarowuje nam wszystko, jak Kipling wyczarował Indie, jak Sieroszewski ongiś rozkuł Syberię z lodów [...]”<sup>1</sup>. Gdzie tkwi zatem tajemnica zadziwiającego fenomenu tego autora 32 książek przetłumaczonych na 23 języki i wydanych w około dziesięciomilionowym nakładzie? Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, nawet bowiem rodzaj uprawianej przez niego literatury niełatwo zaliczyć do konkretnego gatunku. Stanowi ona coś na pograniczu reportażu i pamiętnika. Wprawdzie tematem twórczości Fiedlera są barwne opisy odległych krain i ich mieszkańców, jednak można odnieść wrażenie, jakoby autor centralną postacią swoich utworów ustanowił samego siebie. Szczerze i odważnie, choć nie bez pewnej autoironii, kreślił on obraz własnej osoby i wygłaszał dość stanowcze sądy, mogące wprawić dzisiejszego odbiorcę w zakłopotanie, ale czynił to ze swoistym urokiem, swadą i humorem. Jednocześnie pisarz nie zapominał, że adresat jego prozy nie oczekiwał monografii przyrodniczej lub geograficznej danego regionu, ale ukazania esencji, wprowadzenia w jądro tamtejszej rzeczywistości i przeniesienia, choćby na chwilę, w tajemniczą atmosferę innego świata. Uwieczniał rozmaite fragmenty życia tak, jakby prezentował krótkometrażowe filmy nakręcone bez dydaktycznego zacięcia, za to z ujmującą swobodą i bezpretensjonalnością.

Niewątpliwie Arkady Fiedler jest postacią wielowymiarową i po dziś dzień wzbudającą liczne kontrowersje. Potrafił tak pokierować swoim życiem i karierą literacką, że zdołał odnieść sukces w dwóch różnych światach. Doskonale umiał odnaleźć się zarówno w warunkach bezprecedensowego w polskiej kulturze, fenomenalnego rozkwitu życia literackiego w dwudziestoleciu międzywojennym, jak i w skomplikowanej rzeczywistości powojennej Polski. Fiedler, jako jedna z czołowych postaci polskiej literatury podróżniczej XX w., był konstruktorem wizji świata kilku pokoleń Polaków zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i w czasach PRL-u. Obecnie można powiedzieć, że mamy już do czynienia z zupełnie nową fazą społecznego funkcjonowania twórczości Fiedlera, kiedy w obliczu upływającego czasu, jak i coraz bardziej rozwiniętego rynku wydawnictw podróźniczych siła oddziaływania jego literatury jest niewielka. Niewątpliwie jednak pisarz przyczynił się do wzrostu zainteresowania mieszkańcami dalekich stron, a dzięki temu, że miał możliwość kontaktu ze światem, wzbudzał zaciekawienie egzotyką. Kreując obraz Innego

---

<sup>1</sup> Cyt. za: A.R. Fiedler, *Barwny świat Arkadego Fiedlera*, Warszawa 1975, s. 54.

zgodnie z panującym kolonialnym stereotypem, zaspokajał określone potrzeby swoich czasów.

Arkady Fiedler przyszedł na świat 28 listopada 1894 r. w kamienicy położonej przy niewielkiej uliczce Murnej w okolicach poznańskiego Starego Rynku. Najważniejszą osobą w życiu młodego Arkadego z całą pewnością był ojciec Antoni Fiedler, gorliwy patriota i obrońca języka polskiego. Antoni Fiedler w młodości parał się dziennikarstwem, a później został właścicielem zakładu wydawniczego i fotochemigraficznego mieszczącego się w Poznaniu przy ulicy Długiej 11. Publikował głównie literaturę polską i tłumaczenia arcydzieł piśmiennictwa światowego. Arkady Fiedler, będąc już starym człowiekiem, powiedział: „Gdy oglądam się w przeszłość, widzę wyraźnie, że niemal wszystko zawdzięczam swemu ojcu. Ludzie nad Mekongiem wierzą niewzruszenie, że duch ojca czuwa po śmierci nad swymi dziećmi – coraz bardziej skłonny jestem w to uwierzyć”<sup>2</sup>.

Podczas wspólnych wędrówek z ojcem po lasach podpoznańskiego Puszczykowa mały Arkady jak oczarowany chłonał majestatyczne piękno prastarych rogałińskich dębów, łowił motyle i ryby w malowniczych rozlewiskach Warty. Uczył się przy tym od ojca podziwiać oraz szanować najdrobniejsze nawet zwierzęta i rośliny. Obaj marzyli wtedy o jeszcze większym lesie, jeszcze większej rzece, o wyprawie do pierwotnej, dzikiej dżungli nad Amazonką, gdzie mogli zobaczyć jeszcze piękniejsze i bardziej kolorowe motyle. Od najmłodszych lat Fiedler pozostawał pod przemożnym urokiem literatury i to ona właśnie potęgowała zaszczepioną przez ojca tęsknotę za wielkim światem, dalekimi krajami i egzotyczną przyrodą. Wśród pisarzy, którzy wywarli największy wpływ na kształtującą się osobowość przyszłego literata, zdecydowany prym wiodł Henryk Sienkiewicz, dzięki któremu Fiedler, jak utrzymywał, opanował prosty i zwięzły sposób wyrażania się<sup>3</sup>. Poza tym fascynował go miłośnik przyrody i prostego życia, dziewiętnastowieczny amerykański moralista, idealista, wyznawca transcendentalizmu – Henry David Thoreau. Młodego Fiedlera szczególnie oczarował pewien epizod z życia filozofa, kiedy ten przez dwa lata samotnie mieszkał w lesie, w drewnianej własnoręcznie zbudowanej chacie. Z przemyśleń poczynionych w owym czasie przez Thoreau powstała książka *Walden*. Fiedler wskazywał, że dzieło to stanowiło dla niego swoistą Biblię, do której ciągle wracał<sup>4</sup>. Chętnie sięgał też po teksty takich autorów jak: Maria Konopnicka, Joseph Conrad, Karol May czy Maurice Maeterlinck, którego szczególnie podziwiał nie tylko jako wnikliwego obserwatora przyrody, ale i utalentowanego literata. Po skończeniu liceum Arkady Fiedler wyjechał do Krakowa, aby studiować filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie spodobał mu się jednak obowiązujący tam austriacki system nauki, zgodnie z którym uzyskanie stopnia doktora filozofii poprzedzać musiało zdobycie tytułu profesora gimnazjalnego. Rozczarowany taką, jego zdaniem, niezbyt atrakcyjną wizją zawodowej przyszłości zrezygnował po pierwszym roku z nauki w krakowskiej uczelni i wyjechał na studia do Francji, a później do Niemiec. Niestety te plany przerwał wybuch I wojny światowej, która zastała młodego studenta w czasie wakacyjnej przerwy w Poznaniu. W celu uniknięcia wcielenia do

<sup>2</sup> R. Dzieszyński, *Tęsknota za dala*, „Kierunki” 1969, nr 8, s. 5.

<sup>3</sup> A. Fiedler, *Mój ojciec i dęby*, Poznań 2006, s. 43–45.

<sup>4</sup> J. Hordyński, *Rozmowy z pisarzem: Arkady Fiedler*, „Życie Literackie” 1959, nr 28, s. 3.

niemieckiej armii zgłosił się on na ochotnika do wojskowych taborów transportowych. W rezultacie wysłany został do Francji, gdzie skierowano go do kolumny amunicyjnej zaopatrującej oddziały frontowe. Po kilku miesiącach służby w taborach transportowych wysłano Fiedlera na przeszkolenie strzeleckie, co stanowiło zapowiedź szybkiego wysłania na front. Jednak w 1915 r. dzięki pomocy rodziny i przyjaciół udało mu się uzyskać przeniesienie do Poznania na kurs sanitarny. Po jego zakończeniu pełnił służbę jako sanitariusz w pociągu szpitalnym aż do 1918 r, kiedy na stałe wrócił do stolicy Wielkopolski. W Poznaniu działał w Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego, w której w czasie powstania wielkopolskiego pełnił funkcję szefa sztabu. W grudniu 1918 r. powierzono mu stanowisko kierownika działu organizacyjnego Polskiej Żandarmerii Krajowej, które piastował do połowy 1920 r.

Jesienią 1920 r. 25-letni wówczas Arkady zdjął żołnierski mundur i musiał zdecydować o wyborze dalszej drogi życiowej. Nie miał ochoty wracać na studia, nie zamierzał też uczestniczyć, jak pisał, „w ogólnym wówczas wyścigu do państwowych żłobów i stołków, przeciwny tanim splendorom, nie rozpierany próżnością”<sup>5</sup>. Zawarłszy w tym samym roku związek małżeński, postanowił usatkwować się i poprowadzić z pomocą matki i żony pozostawiony przez zmarłego ojca zakład fotochemigraficzny. Udało mu się to znakomicie, był to bowiem jedyny warsztat tego typu w Wielkopolsce i na Pomorzu, co w połączeniu z powojennym ożywieniem gospodarczym spowodowało nieprawdopodobny wzrost zamówień.

Latem 1924 r. Fiedler wybrał się z grupą przyjaciół dwiema łodziami na spływ Dniestrem, a sporządzone wówczas notatki stały się kanwą pierwszej w jego życiu książki, zatytułowanej *Przez wiry i porohy Dniestru*, wydanej nakładem autora. Możemy tam znaleźć przemyslenia Fiedlera na temat jego wizji podróżnika doskonałego: „Jest to przede wszystkim potomek wszystkich zdobywców świata. Lecz zadanie jego jest trudniejsze: bo gdy tamci szli na rozlew krwi, podbój narodów i łup złota, globtroter nowoczesny sięgnie po większą zdobycz. Będzie ściągał złoto ze słońca, bogacił swą duszę, zdobywał przygody. Argonauci nie szli po złote runo, to kłamliwa bajka ludzi małych; oni byli globtroterami i szli po samą przygodę”<sup>6</sup>.

Powoli zaczynała dojrzewać, towarzysząca Fiedlerowi przez całe życie, potrzeba nieustannego podróżowania i intensywnego doświadczania świata. Po latach w autobiografii *Wiek męski – zwycięski* pociągnie ten wątek dalej, pisząc: „Globtroter żył rozkoszą oczekiwania od przyszłości tysiąca nieznanych przygód. Przeżywając chwilę obecną, kochał już następną, bo wyczuwał, że jej nęcąca tajemnica przeobrazą się w nowe dla niego wzruszenia. Świat był w jego duszy niezapisaną księgą, kryjącą w swych białych kartkach słodki narkotyk niezbadanych możliwości. Globtroter przeczuwał, że coś pięknego czekało na szlakach świata, ale co, tego jeszcze nie wiedział. Jakże nęcił go świat!”<sup>7</sup>. Ta pierwsza w życiu wyprawa i wydana po niej publikacja były decydującym, najważniejszym krokiem młodego poznańskiego podróżnika na ścieżce ku literackiej karierze. W owym czasie, jak

<sup>5</sup> A. Fiedler, *Wiek męski – zwycięski*, Warszawa 1976, s. 7.

<sup>6</sup> A. Fiedler, *Przez wiry i porohy Dniestru*, Poznań 1926, s. 54.

<sup>7</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 32.

wspominał, zrobiła na nim ogromne wrażenie książka pt. *Parana* Tadeusza Chrostowskiego<sup>8</sup>, który przemierzał wspólnie z młodym zoologiem Tadeuszem Jaczewskim<sup>9</sup> brazylijski stan Parana w poszukiwaniu rzadkich gatunków ptaków dla muzeów przyrodniczych. Podczas lektury przypominały się Arkademu marzenia o eksploracji amazońskiej dżungli, które snuł wraz z ojcem. Jego ambicje skłaniały się odtąd ku zorganizowaniu prawdziwej zamorskiej ekspedycji. Wkrótce powstała okazja do realizacji marzeń o wyprawie za ocean. W 1928 r. po sfinalizowaniu korzystnego kontraktu na wyprodukowanie trójbarwnych klisz miał już niezbędne fundusze na wyjazd do Brazylii. Arkady chciał wzorem Chrostowskiego spenetrować Parane i okolice rzeki Ivai. Nie pragnął jednak być zwykłym turystą, jego wyprawie musiał przyświecać jasno sprecyzowany cel. Postanowił przywieźć pokaźny zbiór fauny brazylijskiej w darze dla poznańskiego Muzeum Przyrodniczego. Nie bacząc na nieprzychylnych wyprawie przyjaciół oraz najbliższą rodzinę, wyruszył w towarzystwie poznańskiego fotografa i przyrodnika Antoniego Wiśniewskiego<sup>10</sup>. Po dziewięciomiesięcznej podróży obaj wrócili z niezwykleymi zdobyczami, na które składały się spreparowane okazy: 1150 ptaków, 100 ssaków, 46 gadów i płazów, 4000 motyli, 2000 chrząszczy dla muzeum oraz 30 żywych ssaków i ptaków dla ogrodu zoologicznego. Przywieźli także 20 storczyków dla poznańskiej palmiarni. Pokłosie wyprawy stanowiły też, niewzbudzające większego zainteresowania czytelników, dwie niewielkie książki: *Bichos, moi brazylijscy przyjaciele* i *Wśród Indian Koroadów*. Niestety dramatyczną konsekwencją kilkumiesięcznej nieobecności pisarza był rozpad małżeństwa, dopełnieniem tragedii stała się zaś śmierć jedynej córki.

Egzotyczna wyprawa nie satysfakcjonowała jednak w pełni młodego podróżnika. Fiedler marzył teraz o Amazonce. Pracował w warsztacie bez wytchnienia, ale okres wcześniejszej prosperity firma miała już za sobą i nie udało mu się zaoszczędzić odpowiedniej kwoty. Ostatecznie cztery lata później postanowił sprzedać za 5 tys. zł maszynę drukarską i dysponując odpowiednią gotówką, wyjechał, tym razem samotnie, w okolice Amazonki. Miał już wtedy podpisaną umowę na przesyłane bezpośrednio z podróży felietony do „Dziennika Poznańskiego” i „Dziennika Bydgoskiego”, ale postanowił wysyłać też, bez wcześniejszych ustaleń, korespondencje do wielkonakładowej „Gazety Polskiej”. Była to dobra decyzja. Pisane z pasją i narracyjnym polotem relacje zwróciły uwagę redaktorów tej ogólnopolskiej gazety i zachwyciły czytelników. Pisarskim plonem owej wyprawy była

<sup>8</sup> Tadeusz Chrostowski (1878–1932) – były student Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Miskiewskiego. Aresztowany za działalność rewolucyjną został zesłany na trzy lata na Syberię. Po odbyciu kary wziął udział w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904–1905) jako oficer armii rosyjskiej i dowódca kompanii na froncie mandżurskim. Powrócił do kraju w 1907 r. i rozpoczął przygotowania do ekspedycji na kontynent południowoamerykański. Miał w planach osiedlenie się w Paranie. Odbił trzy podróże do Ameryki Południowej. Trasa jego ostatniej podróży miała obejmować okolice rzeki Guarapuana, górny bieg rzeki Ivai i jej ujście do Parany, Foz oraz Iguan. Podczas tej wyprawy zmarł na malarię (W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1973, s. 341).

<sup>9</sup> Tadeusz Jaczewski (1899–1974) – od 1948 r. profesor zoologii na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1948–1953 dyrektor Instytutu Zoologii PAN ([www.encyklopedia.pwn.pl](http://www.encyklopedia.pwn.pl) [dostęp 22.06.2015]).

<sup>10</sup> Antoni Wiśniewski (1905–1989) – leśnik, fotograf, przyrodnik, inicjator powstania Muzeum Przyrodniczego Wielkopolskiego Parku Narodowego i wieloletni członek jego zarządu ([www.dzienniknowy.pl/aktualnosc](http://www.dzienniknowy.pl/aktualnosc) [dostęp 15.04.2015]).

książka *Ryby śpiewają w Ukajali*, która stała się dla Fiedlera przepustką do literackiej sławy i dała mu finansową niezależność. Pisarz zrezygnował wówczas z pracy w zakładzie chemigraficznym i wszedł w stały rytm zamorskich ekspedycji.

W 1935 r. udał się w podróż do Kanady. Tę dość krótką, zaledwie czteromiesięczną ekspedycję sfinansował z zadatku na poczet honorarium za dwie południowoamerykańskie książki (*Zwierzęta lasu dziewiczego* – nowe opracowanie *Bichos, moi brazylijscy przyjaciele* oraz *Zdobywamy Amazonkę*) i zaliczki za felietony do „Gazety Polskiej”. Kanada zauroczyła pisarza tak bardzo, że pojechał tam jeszcze czterokrotnie. Kanadyjskie lasy były, obok tropików, jego drugą miłością. Warto przytoczyć bardzo plastyczne, sugestywne i działające na wyobraźnię porównanie puszczy kanadyjskiej i amazońskiej w książce *Kanada pachnąca żywicą*: „Ton nadawały jodły i świerki. [...] Jodły i świerki to naprawdę dorodne i zdumiewające drzewa. Ich stożkowate sylwetki wprowadzały do obrazu przyrody ład i spokój, prostotę i stateczność. Dzięki nim las nabierał wybitnie cech uczciwości i dostojeństwa. Wszystko, co dookoła widzieliśmy, obramowane od spodu skałą, od góry zygzakami iglastych drzew, z płytą rozlanych wód pośrodku, to wszystko było wyraziste, jasne, prostolinijne, energiczne, jędrne, jakieś uczciwe. Przyjemnie spoglądało się na przyrodę, która wzbudzała tyle zaufania i koła wzrok. Chciałoby się tu długo mieszkać i snuć czyste podniebne myśli. [...] Znałem przecież inną puszczy, hen daleko na południu, nad Amazonką. Kochałem ją i tęskniłem do niej. Była wspaniała, wybuchowa, pogmatwana, tajemnicza, gorąca jak piękna kobieta, a przy tym pełna spazmów i zasadzek, zdradliwa, okrutna i zachłanna. Jak namiętna, zła kobieta – puszcza nad Amazonką najpierw upajała, potem męczyła i pożerała. Człowiek bał się jej, a jednak tęsknił. Pod palmami i wśród lian pieniały się upiorność i szaleństwo. Na północy, wśród świerków, panował spokój i wytchnienie. Wśród świerków chciałoby się mieszkać”<sup>11</sup>.

Ten obfitujący w metaforyczne odniesienia obraz doskonale wpisywał się w romantyczną i wiktoriańską narrację podróżniczą określaną przez Mary Pratt: „jestem władczą wszystkiego, co oglądam”. Dziewiętnastowieczni podróżnicy, na których niewątpliwie wzorował się Fiedler, uprawiali swoisty rodzaj malarstwa słownego mającego nadać wysoką rangę oraz doniosłość ich odkrywczym doświadczeniom. Nie należy przy tym zapominać, iż Europejczycy, przy wsparciu i pod przewodnictwem tubylców, dokonywali „odkrycia” czegoś, co ci już dawno znali<sup>12</sup>. Autor, wpisując się w ramy takiej swoiście pojmowanej ideologii odkrycia, systematyzuje swoje spostrzeżenia i refleksje na temat dwóch różnych rodzajów puszczy, uświadamiając jednocześnie czytelnikom, jak wielkie niebezpieczeństwa czyhają na pełnego poświęcenia odkrywcę.

Można postawić tezę, iż odkrywcą talentu Fiedlera był Kazimierz Wierzyński, recenzent literacki i teatralny „Gazety Polskiej”, który jako pierwszy zwrócił uwagę na niespotykany dotąd emocjonalny sposób ukazywania rzeczywistości. W tych właśnie cechach prozy Fiedlera dostrzegł możliwość wzbudzenia zainteresowania czytelników i potencjalne źródło sukcesu. Zarówno *Ryby śpiewają w Ukajali*, jak i późniejsza *Kanada pachnąca żywicą* stanowiły fundament spektakularnego literackiego sukcesu pisarza w międzywo-

<sup>11</sup> A. Fiedler, *Kanada pachnąca żywicą*, Poznań 1986, s. 106.

<sup>12</sup> M.L. Pratt, *Imperialne spojrzenie*, tłum. E.E. Nowakowska, Kraków 2011, s. 283–285.

jennej Polsce. Struktura obu książek jest podobna. Ich treść została opatrzona podtytułami na podobieństwo materiału prasowego, a poszczególne felietony są kalejdoskopowym zbiorem najbarwniejszych wrażeń z podróży poprzedzielanych fragmentami dotyczącymi historii regionu, miejscowych bohaterów i postaci polskich emigrantów. Temu sposobowi prowadzenia narracji Fiedler pozostał wierny do końca życia. Metoda pracy pisarza była niezwykle prosta – turystyczny wojaż przerywany przystankami co kilka dni, a z każdego z nich nowy felieton – obrazek, niczym fotografia na pamiętkę. Poszczególne obrazki zaś skonstruowane są tak, aby można było budować różne opowieści, nie zawracając sobie głowy chronologią zdarzeń.

Na początku 1937 r. polityk i redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Bogusław Miedziński zaproponował Fiedlerowi udział w rządowej misji na Madagaskarze. Miał on tam pojechać jako niezależny ekspert, obok trzyosobowej Komisji Studiów, która składała się z kierownika Mieczysława Lepeckiego i dwóch członków: agronoma Salomona Dyka z Tel-Awiwu oraz Leona Altera – przedstawiciela Żydowskiego Centralnego Towarzystwa Emigracyjnego „Jeas”. Miedziński twierdził, iż raporty Lepeckiego były zbyt optymistyczne i to właśnie stało się jedną z przyczyn fiaska akcji osadniczych w Brazylii i Peru. Na pytanie Fiedlera, dlaczego mimo braku zaufania do Lepeckiego nadal powierzano mu tego rodzaju misje, Miedziński odparł, że dyrektor Drymmer z Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ) chętnie wysyłał go w dalekie podróże, aby ten nie miał czasu na publikowanie swoich wspomnień. Lepecki był bowiem adiutantem Piłsudskiego w ostatnich latach jego życia i po śmierci marszałka zaczął zamieszczać w prasie swoje wspomnienia. Zawierały one niezbyt pochlebne opinie naczelnego wodza o niektórych prominentnych politykach II Rzeczypospolitej<sup>13</sup>. Fiedler podjął się tej misji, mimo iż, jak zapewniał w autobiografii *Wiek męski – zwycięski*, jednoznacznie negatywnie oceniał działalność ekspertów kolonialnych: „w mych dwóch podróżach do Ameryki Południowej dobrze poznałem, od podszewki, działalność naszych kolonialnych »speców« i trudno nie było zżymać się z oburzenia: klika nieobliczalnych fantastów, nieuczciwych ignorantów, a często kombinatorów i wręcz kanciarzy, korzystając z hojnych funduszków państwowych, urządzała sobie kosztowne podróże po świecie, przeważnie do Brazylii, ale także do Peru albo do Liberii czy Etiopii. Składając potem tęcze raporty o znakomitych możliwościach kolonizacji w danych krajach, wartogłowy mydliły oczy naszym władzom i społeczeństwu: na przykład wysłanie naszych chłopów-kolonistów do Cumarii nad górnym Ukajali, w głąb nieprzebytych lasów, na najdziksze pustkowia, oddalone od Iquitos o jakie 1800 kilometrów podróżowania niepewną rzeką, było zbrodniczym błędem i musiało szybko zakończyć się katastrofą oszukanych kolonistów i śmiercią niejednego z nich”<sup>14</sup>.

Czy prezentowana tu opinia rzeczywiście odzwierciedlała poglądy Fiedlera na kwestię kolonizacji? Możliwe, że był to tylko ukłon w stronę władzy ludowej (*Wiek męski – zwycięski* wydano w latach siedemdziesiątych XX w.) i próba odcięcia się od ciężących związków z sanacyjnym rządem II Rzeczypospolitej. W autobiografii Fiedler przedstawiał się

<sup>13</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 167–169.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 176–177.

jako głos rozsądku i zdeklarowany przeciwnik osadnictwa na Madagaskarze, pisząc: „[...] poruszyłem w niej [w książce *Jutro na Madagaskar!*, która stanowiła literacki plon jego misji – T.K.] sprawę emigracji, lecz obwarowałem ją tylu zastrzeżeniami, rozbijały polot Lepeckiego ująłem w takie wędzidła, napomykając o tak olbrzymich, a koniecznych nakładach melioracyjno-inwestycyjnych, zanim posłano by tam pierwszego osadnika, że okrutnie rozczarowałem naszych zatwardziałych utopistów”<sup>15</sup>.

W obliczu upływającego czasu pisarz liczył chyba na zapomnienie ze strony czytelników, ponieważ gdy zajrzymy do książki *Jutro na Madagaskar!*, znajdziemy tam raczej opinie entuzjasty tego kolonialnego przedsięwzięcia. W ostatnim rozdziale Fiedler pisał: „Wierzę w polskie jutro na Madagaskarze. Nie z uczuć wyłącznie, i nie ze zwodnych urojeń ani płochych nadziei wypływa wiara, lecz buduję ją na twardym gruncie rzeczowej kalkulacji i sumiennego rozbioru niektórych elementów zagadnienia. Wierzę przede wszystkim dlatego, gdyż jest tam ziemia wolna i żyzna i jest klimat podobny do klimatu w Paranie. [...] Tysiące rodzin osadniczych może tu znaleźć dobrobyt i szczęście”<sup>16</sup>.

Dalej przekonywał, że Francji potrzebne są na wyspie tysiące rąk polskich osadników, albowiem tylko oni mogą zagwarantować zwiększenie zysków z kolonii i wzrost gospodarczy Madagaskaru. Fiedler przyznawał, że miał świadomość klęski polskich poczynań osadniczych w Peru, ale wierzył głęboko w powodzenie misji na Madagaskarze. Wprawdzie pojawiają się w książce słowa krytyki, ale pisarz wkłada je w usta anonimowego, bliskiego współpracownika gubernatora Madagaskaru, a zatem nie był to pogląd autora.

Komisja Studiów Lepeckiego spędziła na wyspie około dwa miesiące, natomiast Fiedler przebywał tam półtora roku. Po powrocie z subsydiowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych podróży napisał dla MSZ obszerny raport. Oceniał w nim pozytywnie przydatność Madagaskaru do celów kolonizacyjnych i sugerował możliwość wysłania tam 1000–1500 rodzin. Oprócz sprawozdania przekazał stronie rządowej materiały z Madagaskaru w postaci książek, map i czasopism.

Wczesną wiosną 1939 r. Fiedler wyjechał na Tahiti. Nieprzypadkowo wybrał taki cel podróży, gdyż w tym czasie był to kierunek niezwykle popularny, a poza tym pisarz, zafascynowany entuzjastycznymi wspomnieniami Gauguina, marzył o wyprawie na tę wyspę. Chciał tam w spokoju dokończyć kolejną książkę o Madagaskarze: *Radosny ptak Drongo*, którą po latach, w czasach władzy komunistycznej, nazwał „książką wylęglą z przedwojennych nastrojów, książką przedwojennie rozpasaną”<sup>17</sup>. Potem dopiero zamierzał zbierać materiały i pisać o Tahiti. Całość przedsięwzięcia zaplanowano na dwa lata. Fiedler, jak pisał później w książce *Wiek męski – zwycięski*, miał świadomość, jak niezwykle trudno postawił sobie cel. Na temat wyspy napisano bowiem już wtedy bardzo wiele i należało przedstawić tahitańską rzeczywistość z nowej perspektywy. Los jednak pokrzyżował plany pisarza i wyprawa ta stała się jedyną niewieńczoną publikacją książkową. W czasie pobytu na wyspie podróżnik związał się z Tahitanką Hutią, o której w późniejszych

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 144–145.

<sup>16</sup> A. Fiedler, *Jutro na Madagaskar!*, Warszawa 1940, s. 272–273.

<sup>17</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 180.

wspomnieniach napisał, iż zarówno ona, jak i jej siostra „miały ciała wspaniale dojrzałe, ale dusze dziecięce i rozum rozkosznie płytki”<sup>18</sup>.

Pobyt pisarza na wyspie został przerwany informacją o napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę. Na wieść o tworzonym przez generała Sikorskiego polskim rządzie w Paryżu i formowaniu polskiego wojska Fiedler postanowił wrócić do ogarniętej wojną Europę, co początkowo było niemożliwe z uwagi na wstrzymanie przez władze francuskie komunikacji z Tahiti. Ostatecznie do Francji dotarł w 1940 r. i zgłosił się do Ośrodka Rezerwowego Przeszkolenia Oficerów w Sables d’Or les Pins. Tam oddelegowano go do pracy redakcyjnej w emigracyjnym czasopiśmie „Polska Walcząca”. Po upadku Francji i ewakuacji do Anglii postanowił napisać tekst o wysiłku polskich lotników z Dywizjonu 303. Wiele lat później w wywiadzie udzielonym redaktorowi „Głosu Wielkopolskiego” mówił o swojej decyzji: „[...] ja jako pisarz zdawałem sobie sprawę, co w danej chwili jest potrzebne Polakom. W roku 1940 polskich literatów było w Londynie około sześćdziesięciu, lecz żaden z nich nie wpadł na to, by opisać walkę polskich lotników. Byłem porucznikiem rezerwy i udało mi się uzyskać przepustkę z mojej jednostki. Pojechałem do Londynu i zgłosiłem się z raportem do Władysława Sikorskiego: »Melduję posłusznie, chciałbym napisać o Dywizjonie 303«. Generał Sikorski wydał mi rozkaz napisania książki i skierował mnie na lotnisko Northolt pod Londynem, gdzie dywizjon stacjonował”<sup>19</sup>.

Pierwsze rozdziały książki drukowane były w prasie. Idea opisanego przez Fiedlera walk polskich myśliwców przez literata-podróżnika okazała się nie do przyjęcia dla niektórych oficerów sztabowych. Na łamach „Polski Walczącej” opublikowano tekst kapitana Janusza Meisnera (autora popularnej beletrystyki o tematyce lotniczej i marynistycznej) zatytułowany *Piloci bez kamuflażu*, w którym autor dowodził, iż Fiedler wojska nie lubi, nie może w nim wytrzymać, a zatem jego relacje są ponad wszelką wątpliwość bezwartościowe i szkodliwe. Rozpoczęto nawet starania o odsunięcie Fiedlera od dywizjonu i przeniesienie go do wydawanego w Edynburgu „Dziennika Żołnierza”. Rozgoryczony Fiedler 20 maja 1941 r. zwrócił się listownie do generała Sikorskiego i dopiero powtórnym rozkazem generała zdyscyplinował niechętnych mu oficerów. Sprawa pewnie zakończyłaby się na tym, gdyby nie pewien mało znaczący epizod, który miał miejsce 24 października 1941 r. przed plenarnym posiedzeniem Polskiego PEN Clubu w Sali Ogniska Polskiego w Londynie. Arkady Fiedler odmówił wtedy podania ręki redaktorowi naczelnemu „Polski Walczącej” ppor. Terleckiemu, gdy ten podszedł do niego, aby się przedstawić. Trzy lata później za ten postępek Fiedler w charakterze oskarżonego stanął przed Oficerskim Sądem Honorowym<sup>20</sup>. W sentencji wyroku czytamy: „Oficerski Sąd Honorowy dla Oficerów Starszych i Młodszych MON po przeprowadzeniu rozprawy w dniach 20 i 24 października 1944 r. uznał winnym por. Fiedlera Arkadego naruszenia godności oficera w ten sposób, że dnia 24 października 1941 r. w Londynie w Sali Ogniska Polskiego przed posiedzeniem Pen-Klubu Polskiego ostentacyjnie odmówił podania ręki ppor. Dr Terlecki Tymonowi – re-

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 228.

<sup>19</sup> W. Branicki, *Pełnia życia*, „Głos Wielkopolski” 1979, nr 267, s. 3.

<sup>20</sup> J. Ratajczak, *Gdy Warta wpadła do Ukajali*, Poznań 1994, s. 93–95.



daktorowi »Polski Walczącej«. Za ten czyn Sąd wymierza por. Fiedlerowi Arkademu karę nagany. Podpis: Z. Nadratowski, rtm [pisownia oryginału]»<sup>21</sup>.

Ukończywszy pracę nad *Dywizjonem 303*, pisarz zdecydował się opuścić Anglię i lata 1942–1943 spędził, pływając na polskich statkach pełniących służbę w brytyjskiej marynarce. Zebrał tam materiały do kolejnej książki, która została wydana w 1944 r. pod tytułem *Dziękuję Ci, kapitanie*. Zakończywszy morskie podróże, powrócił do Wielkiej Brytanii i zamieszkał w Londynie. Zawarł tam związek małżeński z Włoszką Marią Macciarello, z którego przyszli na świat jego dwaj synowie: Arkady Radosław w 1945 r. i Marek w 1947 r.

Po zakończeniu wojny Fiedler, rozgoryczony i skonfliktowany z londyńską Polonią, przepelniony tęsknotą za ojczystymi stronami, zaczął rozważać możliwość powrotu do kraju. Negocjacje w imieniu polskich władz prowadził z nim Jerzy Borejsza, komunistyczny działacz i publicysta, kierujący w tamtych czasach stworzoną przez siebie Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik”. Obiecywał mu wydrukowanie dwóch przedwojennych książek: *Ryby śpiewają w Ukajali* i *Kanada pachnąca żywicą* oraz dwóch z okresu wojny: *Dywizjon 303* i *Dziękuję Ci, kapitanie*. Ponadto „Przekrój” miał opublikować w odcinkach *Radosnego ptaka Drongo*<sup>22</sup>. Nowa, komunistyczna władza usilnie zabiegała wówczas o względy różnych znanych osób mogących legitymizować jej rządy w Polsce. Fiedler znakomicie nadawał się do tego celu. Wprawdzie korzenie jego literackiego sukcesu sięgały przedwojennej Polski, ale *Dywizjon 303* niewątpliwie stał się jednym z symboli konsekwentnej walki o Polskę. Była to także jedyna w latach hitlerowskiego terroru książka napisana przez polskiego pisarza poza granicami kraju i powielana w podziemnych drukarniach. W październiku 1946 r. Fiedler, po dziewięciu latach nieobecności, powrócił do Poznania i 26 dnia tegoż miesiąca odwiedził redakcję „Głosu Wielkopolskiego”, który z dumą donosił: „Ze szczerym zachwytem i ogromnym uznaniem wyraża się podróżnik o dotychczasowych osiągnięciach nowej Polski. [...] zdaniem pisarza to, co zobaczył na własne oczy, przeszło wszelkie jego oczekiwania”<sup>23</sup>.

W 1948 r. Fiedler sprowadził żonę i synów do Polski i wraz z rodziną wprowadził się do nowego domu w podpoznańskim Puszczykówku. W tym samym roku pisarz odbył podróż do Meksyku. Z czasem jednak komuniści zaostrzyli swoją politykę względem literatów. Władza komunistyczna po „wygranych” wyborach w 1947 r. poczuła się bardziej pewnie i zaczęła realizować charakterystyczną dla siebie politykę terroru. W literaturze i sztuce znacznie ograniczono swobodę twórczą, wprowadzając jednocześnie zasady socrealizmu. Jak pisał Włodzimierz Sokorski: „Sztuka postępową może być tylko i wyłącznie [...] sztuką realizmu socjalistycznego. Wszelka inna pozycja twórcy jest tylko świadomym lub nieświadomym staczaniem się na pozycje sztuki ginącego świata”<sup>24</sup>. Przypomniano sobie również o związkach pisarza z „burżuazyjną”, „sanacyjną” Polską. Fiedlera wezwano do Związku Literatów Polskich, gdzie zażądano od niego zaprezen-

<sup>21</sup> J. Kowalczyk, *Życiorys wpisany w teatr*, „Rzeczpospolita” dodatek „Plus Minus” 2000, nr 1, s. 1.

<sup>22</sup> A. Fiedler, *Wiek męski...*, s. 180.

<sup>23</sup> T. Pasikowski, *Arkady Fiedler w Poznaniu*, „Głos Wielkopolski” 1946, nr 296, s. 3.

<sup>24</sup> J. Kuroń, J. Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1995, s. 58.

wania fragmentów książki przygotowywanej na podstawie materiałów z ostatniej podróży. Pisarz został poddany totalnej krytyce, ulegli wobec władzy ludowej literaci zarzucili jego twórczości braki ideologiczne, które nie odpowiadały nowym kanonom socrealizmu. Ostatecznie książka o podróży do Meksyku nigdy nie powstała, pozostał tylko rękopis, znajdujący się obecnie w posiadaniu rodziny. Od tego momentu Fiedler znalazł się na cenzurowanym, co oczywiście wiązało się z bezwzględnym zakazem podróżowania po świecie. Ustały wznowienia jego książek, wydany w 1946 r. *Dywizjon 303* zniknął z bibliotek i na jego kolejną edycję trzeba było czekać do 1956 r. *Kanada pachnąca żywicą* i *Zwierzęta z lasu dziewiczego* ukazały się w 1946 i 1949 r., *Ryby śpiewają w Ukajali* w 1946 r., a *Zdobywamy Amazonkę* w 1949 r. Potem nastąpiła przerwa. Wszystkie wyżej wymienione pozycje pojawią się w księgarniach dopiero w 1955 r. Jako groźnie brzmiącą zapowiedź można było odczytać słowa, które pojawiły się w „Nowej Kulturze” w 1950 r.: „Minęły czasy świetności egzotyizmu. Przestaliśmy spoglądać na dalekie kraje oczami Fiedlera, tego Fiedlera, któremu ryby śpiewały w Ukajali”<sup>25</sup>.

Na początku lat pięćdziesiątych Fiedler, pozbawiony możliwości wyjazdów, podjął wysiłek zaistnienia w polskiej literaturze jako autor prozy beletrystycznej o charakterze podróżniczo-przygodowym. Zaczął dość swobodnie korzystać z zebranych niegdyś materiałów, traktując je jako literacki budulec, który może być zmieniany i reinterpretowany na różne sposoby, aby spełnić wymogi „jedynie słusznych” socrealistycznych zasad twórczych. Pierwszym przeróbkom została poddana książka *Jutro na Madagaskar!* Wydano ją po raz drugi jeszcze w Londynie w 1944 r. jako jeden tom, ale w dwóch częściach noszących tytuły *Żarliwa wyspa Beniowskiego* i *Radosny ptak Drongo*, zawierający nowe treści w stosunku do wydania pierwszego. W 1946 r. w Polsce ukazały się już dwie osobne książki pod wyżej wymienionymi tytułami. Rok 1953 przyniósł książkę *Gorąca wieś Ambinanelo*, której treść to w rzeczywistości przerobiony *Radosny ptak Drongo*. Pojawiają się te same sceny, ale autor ogranicza przestrzeń do doliny Ambinanelo. Ujawnia się także zupełnie nowa struktura klasowa wsi, jej mieszkańcy mają teraz poglądy polityczne i są świadomi niesprawiedliwości społecznej dotyczącej ich jako ludu żyjącego pod jarzmem kolonializmu. Jeden z bohaterów poprzedniej wersji – nauczyciel Bevazaha zwie się teraz Ramaso i jest zakonspirowanym komunistą. Poza tym autor zdecydowanie opowiada się za niepodległością wyspy. W 1957 r. pojawiła się natomiast *Wyspa kochających lemurów* będąca powtórzeniem *Żarliwej wyspy Beniowskiego* i *Jutro na Madagaskar!* Usunięto tu ostatni rozdział zawierający informacje dotyczące polskiej emigracji, tak więc książka kończy się refleksjami na temat życia tamtejszych zwierząt. W 1953 r. ukazała się powieść *Mały Bizon* – w przedmowie Fiedler zapewniał, że powstała ona na podstawie wspomnień Indianina ze „szczepu” Czarnych Stóp. W książce tej autor wyraźnie podkreśla zbrodniczy charakter polityki „misji cywilizacyjnej” prowadzonej wśród Indian północnoamerykańskich przez rząd USA. Powstał też cykl powieści o przygodach Jana Bobera zwanego przez Indian Białym Jaguarem. Na tę trylogię składały się: *Wyspa Robinsona* (1954), *Orinoko* (1957) oraz napisany ponad dwadzieścia lat później *Biały Jaguar* (1980). Także w tym przypadku autor sugerował, że pisał na podstawie wiarygodnych

<sup>25</sup> Cyt. za: J. Ratajczak, *Gdy Warta...*, s. 100.

dokumentów dotyczących postaci autentycznej. Mimo wartkiej akcji i płynnej narracji stworzone w wyobraźni pisarza postacie bohaterów są nieco anachroniczne, ich poglądy i postępowanie rażąco nie pasują do historycznego kontekstu.

W zdecydowanej większości tekstów napisanych w okresie PRL, niezależnie od ich charakteru, Fiedler konsekwentnie potępiał stary, imperialny porządek i wyraźnie sympatyzował z „postępowymi”, rewolucyjnymi zmianami na terenach wyzwolonych spod wpływu bezwzględnych, kapitalistycznych „wyzyskiwaczy”. Nie wszystkie jednak zmiany w treści utworów były wystarczające dla komunistycznych cenzorów.

Wewnętrzny recenzent Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, mimo starannych poprawek autora, odrzucił *Ryby śpiewają w Ukajali*, ponieważ książka ta „koncentruje się na otaczającym świecie przyrody, a sprawa człowieka jest dlań rzadko kiedy zagadnieniem pierwszoplanowym”. Nie do przyjęcia okazała się też „postawa Europejczyka wobec kolorowych”, wprawdzie potępia on niewolnictwo i współczuje ludom tubylczym, ale czujny krytyk wyraźnie zauważa „dystans, aż nadto widoczny” i podkreśla „niemiły stosunek autora do kolorowej kobiety”. Ponadto „nadmierny seksualizm powiększa jeszcze dodatkowo to poczucie dystansu i wyższości”, a co najgorsze: „zagadnienia imperializmu anglosaskiego, niebywałego ucisku i wyzysku [...] właściwie przepływają obok czytelnika i obok autora. Nie ma ani jednego słowa przeciw bezprawiu, jest tzw. »obiektywne« stwierdzenie stanu rzeczy [...]. Jedna strona to cała rewolucja indiańska w tej książce”<sup>26</sup>.

Na zakończenie recenzent doszedł do groźnie brzmiącej w tamtych czasach konkluzji, iż „klimat ideologiczny tej książki nie uległ zmianie, a nawet doznaje się wrażenia, że autor chciał starym ubraniu nadać nowy fason [...], ale przez ciekawą nitkę dostrzegamy starą, kosmopolityzm trącą podszewkę”<sup>27</sup>. Sporą więc cenę musiał płacić Fiedler za możliwość dalszego uprawiania pisarskiego rzemiosła. Nie była to odosobniona postawa. Wielu znanych poetów i pisarzy wobec wyboru między milczeniem a zgodą na „jedynie słuszne” socrealistyczne zasady twórcze opowiadała się po stronie władzy, przynajmniej deklaracyjnie. Tylko nieliczni podejmowali heroiczny wysiłek stawienia czoła brutalnej komunistycznej dyktaturze lub udawali się na wewnętrzną emigrację.

Mimo licznych szykan zezwolono podróżnikowi na odwiedzanie szkół i wygłaszanie tam prelekcji o życiu Indian. Jednakże przeszłość Fiedlera budziła w kręgach władzy tak głęboką niechęć, iż na początku lat pięćdziesiątych rozważano nawet jego aresztowanie. Ostrzegła go o tym znana skandalistka i pisarka dwudziestolecia międzywojennego – Izabela Czajka-Stachowicz. Poradziła mu też, by za wszelką cenę starał się uniknąć aresztowania, gdyby już bowiem doszło do jego zatrzymania, to mogłoby minąć kilka miesięcy, zanim udałoby się jej wyciągnąć go z więzienia. Fiedler miał zatem w razie niebezpieczeństwa opuścić dom tylnym wyjściem i natychmiast uciekać do Warszawy. Tam byłby już pod opieką Czajki-Stachowicz i jej wpływowych protektorów. Do aresztowania jednak nie doszło. W 1952 r. Jerzy Putrament organizował oficjalną wycieczkę polskich twórców do ZSRR i (możliwe, że na skutek zabiegów Izabeli Czajki-Stachowicz) zaproponował Fiedlerowi uczestnictwo w niej. Fiedler po powrocie opublikował tekst pochwalny na

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 102–103.

temat niebywałych osiągnięć społecznych i gospodarczych Związku Radzieckiego, kierowanego troskliwą ręką Stalina, i to wystarczyło, aby aparat bezpieczeństwa zostawił pisarza w spokoju<sup>28</sup>. Trzy lata później na fali reform polityczno-gospodarczych kończącej epokę stalinowskiego terroru władza ludowa uznała, że pisarz odkupił swoje dawne „winy” i można mu teraz zaufać. W uznaniu dla jego „postępowej”, „patriotycznej” i „socjalistycznej” postawy w 1955 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta). Dalej nastąpiły kolejne wyróżnienia: Nagroda Literacka Miasta Poznania w 1957 r. i Order Sztandaru Pracy II klasy w 1959 r.

Mimo poprawy relacji Fiedlera z komunistyczną władzą w dalszym ciągu pisarz czuł się upokarzany i szykanowany. Próbował zwrócić na siebie uwagę ówczesnego prezesa Związku Literatów Polskich – Leona Kruczkowskiego, pisząc do niego listy. W kwietniu 1955 r. pisał: „[...] czuję grobową ciszę wokół swoich książek [...]. Jeśli ciążą na mnie jakie zarzuty z przeszłości czy teraźniejszości, to dajcie mi znać o nich, żebym miał uczciwą sposobność wytłumaczenia się. Ale ja nie poczuwam się do żadnej winy, w każdym razie nie uświadamiam jej sobie”<sup>29</sup>. W drugim liście natomiast przedstawia swoją trudną sytuację: „Sporo lat już minęło od czasu mej ostatniej podróży literacko-przyrodniczej za granicę, a napisane w ostatnich latach wszystkie książki (*Rio de Oro*, *Gorąca wieś Ambininitelo*, *Mały Bizon*, *Wyspa Robinsona*) opierają się na materiałach zebranych podczas moich dawniejszych podróży, mianowicie podczas wojny odbytych i przedwojennych”<sup>30</sup>.

Szczególną jednak formą nagrody, najbardziej chyba przez Fiedlera wyczekiwaną, było otrzymanie zezwolenia na zagraniczne wyjazdy. Trasa jego pierwszej wyprawy wiodła do Indochin i obejmowała północny Wietnam, Laos oraz Kambodżę, czyli kraje, które znajdowały się w radzieckiej strefie wpływów. Wizyta miała charakter oficjalny. Dokładnie ustalono trasę wycieczki, przydzielono podróżnikowi oficjalną świtę urzędników, tłumaczy, samochody i zupełnie pozbawiono go możliwości swobodnego wyboru celów podróży. Plonem literackim tej wizyty była książka *Dzikie banany*, na kartach której Fiedler starał się zadowolić swoich mocodawców. Gorliwie potępił imperializm państw zachodnich i z wielkim entuzjazmem chwalił rewolucyjne dokonania. Zachwycało go wykluwające się na gruzach zniszczonego, starego kapitalistycznego porządku nowe życie. Z pasją obserwował zmiany kulturowe, w wyniku których najmniejsze nawet grupy tubylcze świadomie wstępowały na ścieżkę wiodącą ku „światlanej socjalistycznej przyszłości”. Podobny charakter i przebieg miała, zorganizowana za poparciem premiera Cyrankiewicza, podróż do „postępowej” Ghany. W tym samym duchu napisał Fiedler relację z wyprawy zatytułowaną *Nowa przygoda: Gwinea*. Zapewne nie tego oczekiwał i nie tak sobie wyobrażał upragnione wyprawy w tropiki po ośmiu latach przymusowej przerwy. Zważywszy na fakt, jak wysoką cenę musiał za to płacić, chyba nie mógł czuć się usatysfakcjonowany. Wprawdzie powoli wracał do głównego literackiego nurtu, ale już jako człowiek zupełnie inny, o przewartościowanym światopoglądzie oficjalnie podróżującego urzędnika z socjalistycznego obozu. Prawdopodobnie nawet nie dostrzegł

<sup>28</sup> M. Fiedler (w rozmowie z autorem), 25.10.2012.

<sup>29</sup> Cyt. za: J. Ratajczak., *Gdy Warta...*, s. 104.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

tego, jak zaczął stawać się produktem PRL-owskiej propagandy. Niezmieniona pozostała zaś jego miłość do motyli, którym znów, jak dawniej, mógł przyglądać się w dżungli. Trudno dociec, jakie naprawdę miał poglądy polityczne. Trudno ocenić, czy ta swoista transformacja światopoglądowa była możliwa dlatego, że konformizm stanowił immanentną cechę jego charakteru, czy też punkt widzenia Fiedlera zmienił się w obliczu społecznych i politycznych „osiągnięć” Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Z jednej strony, jak twierdził Marek Fiedler, nie poddawał się komunistycznej propagandzie i zdawał sobie sprawę, iż Polska znajduje się pomiędzy dwoma wrogimi jej krajami. Jednak jako człowiek, który spędził dzieciństwo w zaborze pruskim, traktował Niemcy jako największe zagrożenie. Uważał też, że w tamtych warunkach geopolitycznych sojusz i przyjazne stosunki z ZSRR są dla Polski korzystne<sup>31</sup>.

Dopiero końcówka lat pięćdziesiątych przyniosła pisarzowi względną stabilizację i swobodę działania. Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stanowił okres małej stabilizacji, swoiste czasy pozytywizmu Polski Ludowej, kiedy można już było pozwolić sobie na większą samodzielność. Władza traktuje Fiedlera znacznie łagodniej i nie wymaga od niego ciągłego podążania ścieżką literatury socjalistycznej. Pisarz ma już wtedy zezwolenie władz na samodzielne podróże. Nie bacząc na coraz bardziej zaawansowany wiek, bierze udział w kolejnych wyjazdach, zupełnie jakby chciał nadrobić stracone lata.

W 1961 r. podróżnik wyjechał po raz kolejny do Kanady, tym razem w towarzystwie znanego polskiego fotografika Witolda Chromińskiego. Pokłosem trwającej od czerwca do września 1961 r. podróży było powstanie przeszło dwóch tysięcy zdjęć czarno-białych i kolorowych, zapisanie kilkuset metrów taśmy filmowej oraz trzy pełne notesy, które zawierały osobiste przeżycia i refleksje pisarza<sup>32</sup>. Relację z tej podróży stanowiła wydana w 1965 r. książka o entuzjastycznie brzmiącym tytule *I znowu kusząca Kanada*. Teraz jednak ideologicznie wyedukowany pisarz bez trudu odkrył „mroczne tajemnice” kapitalistycznej Kanady i sprawnie demaskował nędzę egzystencji jej obywateli skrytą za fasadą pozorowanego dobrobytu. Autor zapewniał, iż wiedział o tym od dawna, albowiem nigdy nie mógł uwolnić się od myśli, iż „życie w tej bogatej Ameryce Północnej rozwijało się nie tak, jak należało”<sup>33</sup>. Fiedler odkrywał prostą, ale jakże przerażającą w swej wymowie prawdę: otóż w kraju tak niewyobrażalnie bogatym istnieją nie tylko bezrobotni, ale nawet żebracy. A jaka była tego przyczyna? Odpowiedź wydawała się oczywista, a mianowicie: całe olbrzymie bogactwo Kanady zagarnęła niewielka garstka wyzyskiwaczy. Kapitał monopolistyczny panoszył się tutaj z arogancją nie mniejszą niż w pobliskich Stanach Zjednoczonych.

Niespełna półtora roku po kanadyjskiej włóczędze niestrudzony wędrowiec udał się, tym razem samotnie, w podróż do Gujany Brytyjskiej. Cel wyprawy był nieprzypadkowy, ponieważ w Gujanie Brytyjskiej ster władzy dzierżyła „postępowa” Partia Ludowa z premierem Cheddi Jaganem na czele. W kraju niestety nie wiodło się najlepiej, ponieważ, jak pisał Fiedler w książce *Spotkałem szczęśliwych Indian*, z powodu amerykańskich

<sup>31</sup> M. Fiedler (w rozmowie z autorem), 25.10.2012.

<sup>32</sup> A.R. Fiedler, *Barwny świat...*, s. 43–45.

<sup>33</sup> A. Fiedler, *Kanada...*, s. 13.

i brytyjskich knowań nastąpił rozłam w partii rządzącej, co doprowadziło do wybuchu zamieszek na tle rasowym i poważnej dezorganizacji życia społecznego. Premier Jagan miał przeciw sobie nie tylko USA i Wielką Brytanię, ale również, jak sugerował Fiedler, ogół bogatych plantatorów i przemysłowców, różnej maści wichrzycieli, bankowców oraz wyznawców wszelkich religii<sup>34</sup>. Intrygujący zdawał się być tytuł tego zbioru reportaży, trudno bowiem dociec, która z opisywanych tubylczych grup to owi szczęśliwi Indianie. Czy mieliśmy tutaj do czynienia z dwuznaczną ironią, czy może autor uznał za szczęśliwych Indian tych żyjących bezpiecznie i spokojnie w sztucznym świecie wykreowanym przez chrześcijańskich misjonarzy?

Krótko po powrocie z Gujany pisarz znowu wyruszył w drogę. Tym razem wybrał się, po raz kolejny w towarzystwie Witolda Chromińskiego, w podróż, której celem był ponownie Madagaskar. Jednak obaj panowie nie dotarli tam razem. Po drodze z jakichś bliżej nieustalonych przyczyn rozstali się i Chromiński pozostał w Afryce. Z zebranych materiałów napisał on po powrocie książkę zatytułowaną *W dolinie Kilombero*, w której wspominał tylko, iż pierwotnym celem jego wyprawy był Madagaskar, nie wymienił natomiast nazwiska niedoszedłego towarzysza. Podobnie uczynił Fiedler w napisanej po powrocie książce *Madagaskar okrutny czarodziej*.

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Życie Literackie” Fiedler żalił się redaktorowi na utrudnienia niepozwalające mu pracować z należytą systematycznością, zbyt wiele czasu musiał bowiem tracić na codzienne dojazdy z Puszczykówka do Poznania. Marzył mu się wygodny pokój w mieście, który służyłby mu jako podręczne miejsce do pisania, co jeszcze bardziej związałoby go ze społeczeństwem stolicy Wielkopolski<sup>35</sup>. Wkrótce władze Poznania przydzieliły mu niewielkie mieszkanie na poddaszu przy placu Wolności 7 pod numerem 13. Do pracowni wchodziło się wąskim korytarzem, gdzie znajdowała się wnęka kuchenna i łazienkowa z wanną, umywalką, małym gazowym piecem oraz niewielką lodówką. Dalej mieścił się jeden dość spory pokój, z którego później pisarz za pomocą ścianki wydzielił nieduże pomieszczenie. Toaleta znajdowała się na klatce schodowej. Na spartańskie wyposażenie pokoju składał się tapczan i mały stolik oraz regały zawalone książkami. Z biegiem lat to niezwykle miejsce zapełniło się pamiątkowymi maskami, rzeźbami, bambusami, motylami, obrazami na szkle i zdjęciami egzotycznych piękności. Krótko mówiąc, panowała tam niepowtarzalna atmosfera małego muzeum podróźniczego. Pracownia służyła pisarzowi do końca życia, a nawet istniała jeszcze po jego śmierci, aż do lat dziewięćdziesiątych. Potem – jak mówił Marek Fiedler – właściciel kamienicy zapragnął odzyskać swoją własność i kazał rodzinie opróżnić lokal<sup>36</sup>.

Przygotowania do kolejnej, zaplanowanej na początek 1967 r., wędrownki po Brazylii rozpoczęły się ponad rok wcześniej. Celem wyprawy było zebranie materiałów do książki, której tytuł powstał już przed podróżą i brzmiał: *Piękna, straszna Amazonia*. Wyjazd zaplanowano na rok, jednak ze względu na stan zdrowia blisko 73-letniego wówczas podróżnika skrócono go do sześciu miesięcy. Na towarzysza wyprawy Fiedler wybrał

<sup>34</sup> A. Fiedler, *Spotkałem szczęśliwych Indian*, Warszawa 1975, s. 24–25.

<sup>35</sup> J. Hordyński, *Rozmowy z pisarzem...*, s. 3.

<sup>36</sup> M. Fiedler, (w rozmowie z autorem), 25.10.2012.

człowieka, z którym współpracował od pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX w. Był to przyrodnik i fotograf, długoletni pracownik poznańskiego Muzeum Przyrodniczego – Zygmunt Pniewski.

O przygotowaniach do brazylijskiej wyprawy w 1967 r. i jej przebiegu pisały zarówno gazety lokalne, jak i te o zasięgu ogólnopolskim. Między innymi w „Gazecie Poznańskiej” pojawił się cykl artykułów pióra Arkadego Radosława Fiedlera zawierających opis przebiegu podróży przeplatany refleksjami Pniewskiego oraz list pisarza do redakcji gazety. Z listu można było dowiedzieć się, że „dziś łatwiej przebijać się przez puszcze amazońskie niż przez biurokrację w Rio. Do Xingu jest potrzebne pozwolenie władz centralnych, a te mają czas; zwłaszcza wobec faceta zza kurtyny żelaznej”<sup>37</sup>. Wydawało się, że oto na drodze dzielnego podróżnika wyrosła przeszkoda nie do pokonania – mur urzędniczej złośliwości i indolencji. Jednak w książce znajdziemy nieco inne wyjaśnienie. Fiedler opisał tam szczegółowo na kilku stronach wizytę u kierownika Parku Narodowego Xingu – Orlando Villas Bôasa<sup>38</sup>. Podkreślił serdeczność, z jaką został przyjęty oraz miłą atmosferę rozmowy, podczas której kierownik chętnie zgodził się na przyjazd polskich podróżników do parku – prosił on tylko o odroczenie wyjazdu o około dwa miesiące, czyli do maja, z uwagi na silne opady deszczu, które utrudniały poruszanie się w terenie. Na końcu rozdziału podróżnik wyjaśnił, że nie polecili nad Xingu, ponieważ musieli wcześniej wracać do Polski<sup>39</sup>.

Można przyjąć, że książka *Piękna, straszna Amazonia* stanowiła pewną cezurę w życiu pisarza, a mianowicie była to jego ostatnia samodzielnie napisana relacja z wyprawy wydana w formie książkowej. Od tego momentu coraz większego tempa zaczęły nabierać jego podróże, dla których nie potrzebował już żadnego pretekstu w postaci zbierania materiałów do książki czy gromadzenia okazów przyrodniczych. Można odnieść wrażenie, jakby ten starzejący się człowiek chciał udowodnić całemu światu, a może przede wszystkim sobie, że nadal jest tak samo sprawny jak przed laty i nie ma dla niego barier nie do pokonania.

W 1968 r., a zatem już rok po powrocie z Brazylii, niestrudzony wędrowiec wyruszył z synem Arkadym Radosławem w podróż po Syberii. „Gazeta Poznańska” zamieszczała na bieżąco ich wspólne relacje nadsyłane z wyprawy w formie listów. Jak nietrudno się domyślić, „przyjaciele radzieccy” przywitali naszych podróżników niezwykle ciepło i serdecznie, a cała wizyta przebiegła w miłej i radosnej atmosferze. Na końcu pierwszego reportażu Fiedler wyraża głęboki podziw dla radzieckich kolei podziemnych, które są nieporównanie lepsze i wygodniejsze od ich londyńskich i nowojorskich odpowiedników<sup>40</sup>. Goście z Polski otrzymali od przedstawicieli Związku Pisarzy Radzieckich darmowe noclegi w najlepszych hotelach, samochody służbowe i wszelką pomoc na cały okres

<sup>37</sup> A. Fiedler, *List ze stolicy zielonego piekła*, „Gazeta Poznańska” 1967.

<sup>38</sup> Orlando Villas-Boas (1914–2002) – badacz ludów tubylczych brazylijskiej Amazonii, obrońca praw Indian, współtwórca i dyrektor Parku Narodowego Xingu ([www.guardian.co.uk](http://www.guardian.co.uk) [dostęp 6.05.2015]).

<sup>39</sup> A. Fiedler, *Piękna, straszna Amazonia*, Warszawa 1971, s. 196–200.

<sup>40</sup> A. Fiedler, *Arkady Fiedler pisze do „Gazety Poznańskiej”*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 170, s. 2.

pobytu<sup>41</sup>. Trasa wycieczki wiodła do Irkucka, dalej nad Bajkał, a następnie do Jakucka. Mieszkańcy Jakucka wprost uwielbiali Polaków, albowiem ci już od XIX w. „walnie pomagali im w przechodzeniu z pierwotnego stanu na pozycje życia nowoczesnego”<sup>42</sup>. Arkady zapewniał, iż nigdzie na świecie nie spotkał się z „tak uderzającym objawem ukochania i czci dalekiego narodu dla Polaków”<sup>43</sup>. Dobroduszość oraz pogodne usposobienie Jakutów było tak wielkie, że nawet miejscowe wróble – jak pisze Arkady Radosław – okazywały ludziom bezgraniczne zaufanie<sup>44</sup>. Kolejny etap podróży stanowiła wioska Sieban Kjuel w Górach Wierchojańskich, którą zamieszkiwali Ewenowie. Jak zauważył Fiedler, żyli oni jeszcze niedawno „w erze szamanów, miotali się w mrokach magii, nie wiedzieli, co to pismo czy książka” i utrzymywali się „z nędznego polowania w tajdze”<sup>45</sup>. Autor nadmienił też, że już w kilka lat po rewolucji październikowej nastąpił niebywały skok cywilizacyjny i teraz dawni koczownicy znaleźli szczęście w sowchozach, nosili eleganckie ubrania, studiowali na moskiewskich uniwersytetach, a nawet z wdzięczności dla Związku Radzieckiego pozmieniaли swoje nazwiska na rosyjskie. Jednym słowem Jakucja pod sowieckim panowaniem była zdaniem pisarza: „rozśpiewana, hojna przyjaźnią, zadumana w swej przeszłości, prężnie budująca swą terażniejszość, pełna zdrowej wiary w jutrzejszy dzień”<sup>46</sup>.

Kolejna dekada upłynęła Fiedlerowi na nieustannych podróżach przeplatanych przygotowaniem do następnych: podczas dziewięciu wyjazdów trzy razy odwiedził on Afrykę Zachodnią, Kanadę i Amerykę Południową. W większości były to sentymentalne powroty do miejsc odwiedzanych już przed laty, ale motywem przewodnim stała się potrzeba gromadzenia eksponatów do tworzonego przez pisarza Muzeum – Pracowni Literackiej Arkadego Fiedlera w Puszczykówku. Działalność tej placówki, powstałej przy wydatnej pomocy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, została zainaugurowana w grudniu 1973 r. Było to swoiste „sanktuarium” Arkadego Fiedlera, gdzie zgromadzone eksponaty stanowiły niejako pełen eklektyzmu, skondensowany obraz zainteresowań pisarza. Placówka ta działa po dziś dzień i jest prowadzona przez synów podróżnika – Arkadego Radosława i Marka.

W ostatnią, niedokończoną podróż zamorską udał się Fiedler w 1980 r. do Afryki. Zaawansowany wiek, arytmia serca i tropikalny upał okazały się niezwykle niebezpieczne dla zdrowia sędziwego pisarza. Na morzu Fiedler doznał udaru mózgu. Wezwany śmigłowiec ratowniczy przetransportował go na ląd, a stamtąd samolotem zabrano chorego do Warszawy, gdzie czekali na niego synowie. Ze stolicy do Poznania przyleciał śmigłowcem transportu medycznego. Fatalnym następstwem gwałtownego zatrzymania dopływu krwi do mózgu była dość rozległa afazja. Zaczął się wtedy okres ciężkiej pracy dla pisarza i jego najbliższych. Fiedler z charakterystyczną dla siebie żelazną konsekwencją

<sup>41</sup> A. Fiedler, *W Irkucku i nad Bajkałem*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 185, s. 3.

<sup>42</sup> A. Fiedler, *Śladami Polaków*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 188, s. 3.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> A. Fiedler, *U Ewenów w Jakucji*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 195, s. 3.

<sup>46</sup> A. Fiedler, *Słoneczna Jakucja*, „Gazeta Poznańska” 1968, nr 197, s. 3.



uczył się wszystkiego od nowa, musiał znów poznawać nazwy przedmiotów codziennego użytku, jak również opanować sztukę czytania i pisania za pomocą elementarza Mariana Falskiego. Do końca życia popełniał już błędy ortograficzne, ale wytrwale tworzył dalej. Wkrótce powrócił do pisania książki *Ród Indian Algonkinów*. Nie umiał już niestety, tak jak dawniej, objąć całości tekstu i zapanować nad jego fabułą. Podczas przepisywania poszczególnych rozdziałów książki – jak wspominała jego sekretarka – zauważyć można było coraz większy chaos<sup>47</sup>.

Arkady Fiedler zmarł 7 marca 1985 r. w Puszczykowie. Śmierć pisarza, wielokrotnie nagradzanego i hołubionego przez PRL-owski system, nie odbiła się szerokim echem w oficjalnej prasie, zarówno ogólnopolskiej, jak i lokalnej. Naczelny propagandowy organ PZPR – „Trybuna Ludu” – 8 marca tegoż roku zamieścił niewielką notatkę o śmierci Fiedlera dopiero na piątej stronie, 11 marca pojawił się nekrolog sygnowany przez Komitet Centralny, a 12 marca ukazała się informacja o pogrzebie – obydwie notatki znajdowały się na piątej stronie. Podobnie rzecz się miała w prasie wielkopolskiej. Dnia 8 marca 1985 r. „Głos Wielkopolski” zamieścił dość krótką i lakonicznie brzmiącą informację na drugiej stronie wydania wraz z nekrologiem od Rolniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa–Książka–Ruch”. Ostatnie pożegnanie Arkadego Fiedlera odbyło się 11 marca 1985 r. w Poznaniu i w Puszczykowie. Trumna ze zwłokami pisarza wystawiona była w holu Auli Uniwersyteckiej w Poznaniu, a w godzinach popołudniowych spoczęła na cmentarzu w Puszczykowie.

Jak wynika z powyższych rozważań, trudno byłoby uznać Arkadego Fiedlera za wzorzec reporterskiej rzetelności, choć należy pamiętać, że twórca reportażu literackiego nie musi odnotowywać wszystkiego, co widział i relacjonować każdego zdarzenia, a opis obserwowanej rzeczywistości jest wypadkową kontekstu kulturowego i historycznego, jak również indywidualnej percepcji i rozumienia świata. Uważam jednak, iż reporter powinien wystrzegać się wprowadzania fikcyjnych postaci oraz wątków beletrystycznych, które automatycznie przesuwają całą narrację do kategorii powieściopisarstwa. Miarą zaś talentów literackich piszącego może być umiejętność nakreślenia uczuciowego klimatu i aury opisywanej rzeczywistości czy przedstawienia psychologicznej złożoności osób w niej występujących, co niewątpliwie nadaje głębi płaskiej relacji faktograficznej, choć zapewne niekiedy łatwiej byłoby się posłużyć własną wyobraźnią i inkrustować tekst fikcją.

Czy zatem rację miał Iwaszkiewicz, nazywając twórczość Fiedlera trzygroszowym reportażem? Czy powstała ona z myślą o schlebaniu masowemu odbiorcy? Sądzę, że nie do końca jest to słuszna opinia. W moim przekonaniu główną ideą przyświecającą Fiedlerowi była chęć manifestowania własnych odczuć, wrażeń i emocji towarzyszących doświadczeniu świata, a nie potrzeba objaśniania tegoż świata swoim czytelnikom, czy usilne pragnienie zyskania akceptacji ogółu. Podkreślić jednak należy, że w jego twórczości zdarzały się wątki poboczne rażące płytkim ujęciem i tanimi efektami, jak np. nasycona erotyką historia Dolores w *Ryby śpiewają w Ukajali*. Podobnie rzecz się miała w przypadku opisywanych wyżej wielokrotnych powojennych reinterpretacji książki *Jutro na*

<sup>47</sup> K. Dymaczewska (w rozmowie z autorem), 22.09.2013.

*Madagaskar!*, choć należy pamiętać, że zmiany te podyktowane były w znacznej mierze względami politycznymi.

W istocie mozaikowa budowa podróżniczych gawęd pisarza ma postać autonomicznych felietonów, które na podobieństwo fotografii z podróży układanych w albumie można było aranżować w rozmaite konfiguracje. Umiejętnie zaś żonglując tym samym materiałem, zależnie od potrzeb, autor mógł stworzyć zarówno książkę o wydźwięku dydaktycznym skierowaną do młodzieży, jak i reporterską relację z podróży pełną pikantnych historyjek oraz rubasznego humoru dla dorosłych. Niewątpliwym atutem jego prozy jest poetycki rytm zdań, a także unikalnie, w sposób impresjonistyczny „sfotografowane” wrażenia i chwilowe nastroje wyrwane z nieubłaganego pędu czasu, co przywodzi na myśl najlepsze wzorce czerpane z dorobku warszawskich Skamandrytów. Na poparcie tej tezy można przytoczyć fakt, że największą popularność zyskały dwie książki z wczesnego okresu kariery literackiej Fiedlera: *Ryby śpiewają w Ukajali* i *Kanada pachnąca żywicą*, które zachwyciły czytelników świeżością spojrzenia oraz oryginalnością w postrzeganiu i odczuwaniu przyrody.

### Summary

This article presents the writer Arkady Fiedler who was a leading figure in Polish literature of travel. His life story is very interesting. He was able to manage his career so literary that managed to achieve success in two very different political realities. Fiedler perfectly coped in the conditions of the interwar Polish and socialist reality.